
sobota, 16.02.2019

6. Niedziela Zwykła - czyli tekst dla szukających sensu cierpienia

Przywykliśmy do ewangelicznych błogosławieństw i już nie wydają się ani dziwne, ani paradoksalne. Przyzwyczailiśmy się zarówno do tego, że ktoś nam je od czasu do czasu czyta, jak i do tego, w gruncie rzeczy ich nie rozumiemy. Ale jest tak zapewne dlatego, uspokajamy samych siebie, że to jakiś wyższy poziom duchowy. No bo ile to już razy słyszeliśmy podczas kazania, że „błogosławieni” to znaczy „szczęśliwi” i że właśnie ludzie biedni, głodni, płaczący i prześladowani są szczęśliwi albo powinni być. Pewnie gdzieś tacy są, myślimy, najpewniej daleko, w krajach rządzonych przez talibów, którzy wszystkich uciskają.

A może jest to pocieszenie związane z życiem po śmierci – trochę człowiek na ziemi pobieduje, ale jeśli będzie w miarę przyzwoity, to po śmierci zostanie „pocieszony” itd. W końcu jednak, kiedy ksiądz już siada, przemyka nam przez głowę: „Bądźmy normalni”. A normalny człowiek myśli normalnie. Nie widzi szczęścia w biedzie, głodzie i prześladowaniu. Widzi szczęście w dobrobycie, bezpieczeństwie, wolności od niepowodzeń. Trochę nie wiemy, jak te błogosławieństwa ugryźć, żeby nie bolało. Jednak czujemy pod skórą, że mowa jest o czymś bardzo na serio.

Kluczem do zrozumienia błogosławieństw z Ewangelii jest fragment z listu św. Pawła do Koryntian: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to na nic wasza wiara”. Błogosławieństwa są słowami wypowiedzianymi z perspektywy zmartwychwstania. Są dobrą nowiną o tym, że Ewangelia jest silniejsza niż jakiegokolwiek nieszczęście. W Ewangelii jest źródło duchowej, Bożej mocy. Przeszkody na drodze do szczęścia, nie są ostatnim słowem, są do pokonania dla człowieka, który nosi w sercu przyjaźń z Chrystusem. Skąd ten optymizm? Przede wszystkim Chrystus, opisując nieszczęścia, mówi o sobie. To On zaznał ubóstwa i nieszczęścia, to On miał prawo płakać, gdy doświadczył zabójczej nienawiści swoich wrogów. To także On pokazał, że to nie musi zabić ducha w człowieku.

Jan Paweł II napisał list apostolski *Salvifici doloris*, o chrześcijańskim sensie cierpienia. Ten sens bierze się nie tylko ze zmartwychwstania jako pokonania śmierci, ale także z faktu, że samo cierpienie Zbawiciela już jest Jego wywyższeniem. Chrystus, cierpiąc, osiąga wyżyny człowieczeństwa i z miłością ofiarowuje cierpienie Ojcu. W błogosławieństwach – choć jest to stwierdzenie zarazem odważne, i trudne do przyjęcia, znajdujemy wskazanie, że w samym środku nieszczęścia można znaleźć sens i obecność Pana Boga, a może nawet, pomimo wszystko... radość? Ale Ktoś już tę drogę przeszedł. Trzeba jej szukać, ona jest.